Nr. 109 Kraków, Czwartek dnia 17 Maja 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Ubezpieczenie powodziowe.

III.

Z rocznej przewyżki kasowej, o której mówiliśmy w artykule poprzednim, utworzy się za kilka lat bardzo poważny fundusz powodziowy, ponieważ, jak wiadomo, mamy zawsze 10 do 12 lat wolnych od wylewu znaczniejszego, a zwrotu opłat premiowych, czyli t. zw. zaliczek, w latach bezpowodziowych, nie ma żadnego w sekcji powodziowej.

Z wykazów, Sejmowi krajowemu przedłożonych w r. 1884 i 1893 wiemy, że u nas w kraju jest blisko 300.000 właścicieli gruntowych, którzy z powodu położenia ich ponad wodami, ulegają zalewom perjodycznym. Przypuśćmy tedy, że tylko połowa tych właścicieli zdobędzie się na ubezpieczenie od powodzi, przypuśćmy dalej, żeby ci przeciętnie po 5 złr. rocznie wpłacali tytułem wkładki powodziowej, to już będzie świetny rezultat, roczny przychód przyniesie bowiem 750.000 złr., która to kwota w dziesięciu leciech, z procentem składanym urośnie do dwunastu miljonów złr. Ta zaś suma jest tak wielką, że wystarczyć może nietylko na ratunek w razie pomniejszych zalewów, lecz w zupełności powetuje nam szkody, wynikłe nawet z takiej nadzwyczajnej powodzi, jaka nasz kraj nawiedziła w r. 1884, co wedle obliczenia meteorologów i hydrotechników, raz tylko wydarza się w przeciągu stulecia całego. Wszak przytoczyliśmy już ustęp z mowy sejmowej marszałka krajowego w r. 1884, że to chyba była „sekularna katastrofa, gdyż ani historja nie wspomina o tem, ani też najstarsi ludzie takiej drugiej nie pamiętają.“ Szkody, nią wyrządzone, obliczono, jak wiemy, na trzynaście miljonów złr. Finansowa zaś pomoc, wszystko razem wziąwszy, co tytułem rządowej subwencji i pożyczki bezprocentowej, krajowej zapomogi i składek prywatnych wpłynęło, nie wynosiła więcej, niż jeden miljon złr. Tak więc było wtedy aż 12 miljonów szkody niepowetowanej.

Ponieważ, jak widać, ani pomoc rządowa, ani krajowa, nie mogą wynagrodzić klęski powodziami poniesionej, przeto jedynie pomoc własna niesie wydatny ratunek ekonomiczny, bo może pokryć całą szkodę, przez zalewy zrządzoną.

Niezawodnie zarzucą nam tu oponenci — a krytyków i opozycji nie brakuje nigdy w społeczeństwie polskiem — że nasze wywody i cyfry trącą optymizmem, skoro, jak wiemy z rocznych zamknięć rachunkowych naszej Florjanki, ledwie czwarta część właścicieli budynków zwykła się zabezpieczać.

Na to łatwo odrzucić, że ogień jest dla właścicieli domów, stawianych z ogniotrwałego materjału, wypadkiem nadzwyczaj rzadkim i odległym, jeżeli właściciel budynku rządzi się roztropnością i pilnie dogląda domowników i jeźli w miejscu znajduje się dobrze urządzona straż pożarna.

Inaczej jednak i nierównie gorzej jest z powodziami. Te są u nas już dla samej konfiguracji podgórza karpackiego i okropnego spustoszenia górskich lasów, wypadkiem niemal zwykłym i każdy właściciel w okolicach nadbrzeżnych prawie obliczyć może, kiedy go potop prawdopodobnie nawiedzi. Taki przeto na ubezpieczenie szczędzić nie będzie.

Przytem należy jeszcze wziąć na uwagę, że w porzeczach gospodarze rolni są w tem szczęśliwem położeniu, iż mogą uiszczać nietylko mierną, ale i nieco większą nawet opłatę powodziową, bo ich gleba jest iście egipską, najurodzajniejszą i najintratniejszą w kraju.

Może nam jeszcze przeciwnicy zarzucą, że kraj nasz jest na to za mały, żeby mógł utworzyć zamożną i potężną instytucję powodziową. Co do tego zarzutu odpowiemy: Postarajmy się założyć z innymi Towarzystwo powodziowe na wielkie rozmiary, obejmujące, prócz Galicji, także Bukowinę, Szląsk, Morawę i Czechy a wtedy być może, że nawet sam rząd dopomógłby do jego utrwalenia i rozwoju.

Jeszcze jedna uwaga.

Gdyby nam kto zarzucił, że takiej asekuracji, jaką my proponujemy, nigdzie nie ma na Zachodzie, odpowiemy, że tam rolnictwo stoi w drugim dopiero, a raczej w trzecim rzędzie, tam bowiem na przedzie widzimy handel i przemysł, a klęski, grożące rolnictwu, nie wielu ludzi wzruszają.

U nas, przeciwnie, ziemia jest dotąd wyłącznym warstatem zarobkowania. Z tego też powodu wszelkie elementarne klęski w plonach rolniczych są dla nas bardzo groźne.

Nasze tedy położenie jest wcale inne, niż na Zachodzie. Nic nie jest przeto u nas więcej naglącem, niż ratunek dla rolnictwa, trapionego bezustannie od lat wielu przeróżnemi klęskami elementarnemi. Ziemia potrzebuje też rychłego i energicznego ratunku, a w pierwszym rzędzie zabezpieczenia od katastrof powodziowych. Niech swoją drogą idzie regulacja wód krajowych, lubo dziś już nikt nie wierzy w jej wszechmoc, a swoją drogą myślmy o ratunku w powodziach.

Kończymy uwagi nasze wynurzeniem nadziei, że wśród członków Rady nadzorczej Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, albo w dyrekcji tejże instytucji, znajdą się tacy, którzy myśl, przez nas poruszoną, podniosą i dalej ją snuć będą — niejedna bowiem rzecz, która w swoim zawiązku wydawała się fantastyczną, później w życie wprowadzona, ludzkości olbrzymie oddała usługi.

Jakże inaczej Europa dziśby wyglądała, gdyby Napoleon I uwierzył był w potęgę pary!

Nie lekceważcie tedy i naszej myśli o asekuracji powodziowej...

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

Prezydent węgierskich ministrów, dr Wekerle, był w sobotę na posłuchaniu u króla Franciszka Józefa. W dzisiejszej sytuacji politycznej Węgier, wizyta Wekerlego zrobiła zwrot na korzyść przedłożeń ustawy o ślubach cywilnych. Skutek konferencji premiera gabinetu z monarchą będzie ten, że przedłożenia rządowe, znajdą się znowu w Izbie poselskiej, a potem w magnackiej i ustawa wejdzie w życie, bo wejść musi ze względu na to, że sobie tego życzy rząd i korona. Wekerle tedy spokojny o nią, opuszczał Burg wiedeński, a żydowscy liberali, mimo chwilowej paniki, z powodu odrzucenia ustawy, dziś znowu ręce z radości zacierają, pewni zwycięstwa ślubów cywilnych we Węgrzech. W Budapeszcie ani na chwilę nie wątpią sfery polityczne, że gdy po raz drugi przedłożenia kościelne przyjdą na stół Izby wyższej, w głosowaniu ustawa będzie przyjętą. Liczą na to, że pewna liczba magnatów, którzy ubiegłego czwartku głosowali przeciw, przy powtórnem głosowaniu odpadnie.

Stronnictwo liberalne węgierskiej Izby poselskiej, miało się wczoraj zebrać na konferencję, żeby wysłuchać wyjaśnień Wekerlego co do chwilowej sytuacji i jego zamiarów, co do sposobu, w jaki będzie można zakończyć zbyt już długo trwający spór kościelno-polityczny i uspokoić wzburzenie umysłów we Węgrzech.

O sprawie żywo dziś wszystkich zajmującej, o sytuacji w ostrawskich rewirach, rozmawiał przedwczoraj w Wiedniu z dziennikarzami, tajny radca, hr. Wilczek, który bawił w Polskiej Ostrawie przed świętami. Jako jeden z właścicieli szybów tamtejszych, zna on miejscowe stosunki, wiele przeto godnych uwagi rzeczy powiedział w tej mierze w Wiedniu. Hr. Wilczek twierdzi np., że gdyby się było na miejscu znalazło wojsko, chociażby pięćdziesięciu żołnierzy, nie byłoby nigdy przyszło do nieszczęścia, w każdym razie oszczędziłoby się krwi rozlewu. Nie ma to być jego tylko przekonanie, ale z tem zdaniem spotykał się podobno wszędzie w Ostrawie. Przed żandarmami drżeć nie mogą górnicy, jeżeli ich jak rok długi widzą zawsze z karabinami na ramionach. Istnieje pewna zażyłość między nimi, toteż robotnicy nie mogli sobie wyobrazić, żeby do nich strzelać chcieli ludzie, z którymi zawsze dobrze żyją. Zdaniem hr. Wilczka, znany z ostatnich zaburzeń „postenführer“ Mark jest rozsądnym człowiekiem, i nie mógłby tak łatwo zakomenderować „ognia!“, musiał więc z robotnikami przynajmniej dobry kwadrans rozprawiać parlamentarnie. Opowiadał hr. Wilczek dalej, jak przyjął deputację robotników, na której czele stał Kolarz. „Nie możecie powiedzieć, rzekł do czterech przybyłych, żeby wam u mnie źle było“. „My, czterej, zadowoleni jesteśmy, ale jest bardzo wielu niezadowolonych, w których imieniu tu mówimy“. I przedłożyli żądania strejkujących. — „To nie możliwe, odparł im hrabia. O 25 procent podwyższenie płacy i zmniejszenie pracy do ośmiu godzin, to razem robi o 50% większą zapłatę. Żądacie odemnie, żebym wam płacił o ¼ więcej, a chcecie przytem pracować o $^1/_{10}$ mniej. Ja wam miesięcznie płacę okrągło sto tysięcy reńskich. Policzcie tedy, ileby to na rok zrobiło, gdybym wam o 50% więcej płacił; to byłby przecież dla mnie wydatek 600.000 złr. rocznie. Słuchajcie dalej. Jeżeli wam dołożę, a nie zechcę sie sam zrujnować, przytem i was ze mną, muszę podnieść cenę węgla. Odbiorcy tymczasem droższego węgla nie kupią, raz dlatego, żeby na własnych interesach stracili, po drugie z pro-

stej przyczyny, że każdej chwili mogą mieć taniej węgiel pruski. Więc tak, jeżeli do waszych żądań się przychylę, zobaczycie wkrótce, jak wam przed nosem węgiel pruski sprowadzać będą do Austrji — a wtedy ja wszystko stracę, a wy będziecie z głodu ginęli. Czyście to zrozumieli?“ — „Tak jest, odparli po chwili, tośmy zrozumieli. Ale jedno mamy jeszcze: Chcielibyśmy wszyscy, żeby się z nami obchodzono sprawiedliwie! A tu urzędnicy protegują niektórych, gdy innym krzywda się dzieje. Co najważniejsze, co najgorsze, że nie zawsze wszystko nam wypłacają!“ Hrabia przyrzekł im wejrzeć gorliwie w tę sprawę i położyć kres wyzyskowi. Tyle dowiedzieliśmy się z interwiewu wiedeńskich dziennikarzy z hr. Wilczkiem. Zresztą na miejscach krwawych wypadków nic ważnego nie zaszło w ostatnich dniach. Spokoju nigdzie nie zakłócono, przeciwnie, położenie ogólne ma się ku lepszemu. Zmowa może potrwać jeszcze ze dwa tygodnie, póki robotnicy niepracujący mają środki do życia, póki im się zaoszczędzony grosz do ostatka nie wyczerpie. Wedle ostatnich depesz, w Morawskiej Ostrawie pracuje dziś część robotników w kilku rewirach, a w szybach: „Ida“ i „Zwierzyna“, jakoteż w zakładzie koksu stanął do roboty już cały personel.

Z powodu smutnej sprawy ostrawskiej, ma być usunięty ze stanowiska swego prezydent Szląska, dr Jäger, a na jego miejsce powołanoby w tym wypadku hr. Coudenhevea, dotychczasowego wiceprezydenta namiestnictwa w Pradze. Praska *Politik*, z której tę ostatnią wiadomość czerpiemy, donosi równocześnie, że w następstwie sprawy luelochskiej usunie rząd hr. Kellersperga, namiestnika styryjskiego.

Fundusz pożyczkowy na budowę szkół.

Na ostatniej sesji uchwalił Sejm wydzielić z majątku zarodowego krajowego funduszu szkolnego efekta w sumie 68.035 złr. 80 ct. i wcielić je do funduszu pożyczkowego dla gmin wiejskich na budowę szkół, utworzonego już pierwotnie uchwałą Sejmu z d. 22 września 1892 r.

Kraj zobowiązał się opłacać przez czas trwania funduszu pożyczkowego kraj. funduszowi szkolnemu, t. j. do końca roku 1912, corocznie taką kwotę, jaką wydzielone obecnie z majątku zarodowego tegoż funduszu, na rzecz funduszu pożyczkowego, efekta, w chwili ich wydzielenia corocznie tytułem odsetek przynosiły, od wydzielonej zaś gotówki odsetki po 4% rocznie.

Zarazem kraj poręczył, iż z rozwiązaniem funduszu pożyczkowego na budowę szkół w d. 1 stycznia 1893 zostaną z funduszu pożyczkowego, a o ileby ten nie wystarczał, z funduszu krajowego, zwrócone funduszowi szkolnemu krajowemu na rzecz jego majątku zarodowego takie same efekta, jakie z niego na rzecz funduszu pożyczkowego wydzielone zostały, lub ich wartość w gotówce wedle kursu z dnia wydzielenia, tudzież cała kwota, wydzielona w gotówce.

Najwyższem postanowieniem z dnia 27 kwietnia 1894 r. udzielił cesarz swej sankcji powyższej uchwale sejmowej. Wobec tego fundusz pożyczkowy na budowę szkół w gminach wiejskich wynosić będzie obecnie razem z sumą, przeznaczoną na ten cel w r. 1892, kwotę około 296.723 złr.

Funduszem tym, w myśl uchwały sejmowej, administruje Rada szkolna krajowa, a wobec tego, że pożyczki nie są oprocentowane, fundusz ten oddać może znakomite usługi dla szkolnictwa ludowego, ułatwi bowiem założenie nowych szkół w biedniejszych gminach wiejskich, w których, dla braku budynku, szkoły dotychczas zorganizowane być nie mogły.

Dla Rady szkolnej krajowej udzielił Sejm wskazówkę, ażeby nie zmuszano gmin do stawiania kosztownych budynków, a względnie szkół murowanych tam, gdzie drewniane budynki ich zamożności bardziej odpowiadają, i ażeby przebudowania szkół ograniczyć do niezbędnej potrzeby.

CHLEB DLA SWOICH.

Chrzanów 15 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Odnośnie do artykułu *Głosu Narodu* pod tyt.: „Chleb dla swoich“ — z d. 11 maja 1894 Nr. 105, w którym Szanowna Redakcja uwiadamia, że pewna osoba, rozporządzająca kapitalikiem kilku tysięcy reńskich, chciałaby na prowincji, w miejscu korzystnem, chrześciański sklep założyć, donoszę, że w powiatowem mieście, Chrzanowie, $1\frac{1}{2}$ godziny jazdy koleją od Krakowa, z ludnością 10.000, w większej połowie żydowskiej, nie ma ani jednego katolickiego sklepu. Istnieją tu tylko sklepy z wieprzowiną, gdyż tutejsi obywatele po większej części zajmują się handlem nierogacizną. Stosunki handlowe są tu okropne, sprzedaż bowiem wszystkich artykułów spożywczych spoczywa w rękach żydowskich, dla tego zdarzają się wypadki, że, gdy podczas świąt żydowskich, które, jak np. wielkanocne, trwają po kilka dni, przyjedzie ktoś do jakiego domu niespodziewanie, i zapasy, wzięte na potrzeby domowe przed świętami, przez to prędzej się wyczerpią, trzeba u znajomych dosłownie prosić o „kawałek chleba“, gdyż za żadne pieniądze go nie dostaniesz.

A już co do mięsa, to rzeczywiście artykuł ten w kuchni najważniejszy, do rozpaczy gospodynie doprowadza. Trzeba bowiem dodać, że rzadko kiedy razem z mieszkaniem i piwnicę nająć można, a zatem gdzie przechować to nędzne, zawsze krowie mięso, na kilka dni. O drobiu to i mowy nie ma, bo od ludzi wiejskich pochwytują je żydzi, nim jeszcze oko chrześcijańskie je ujrzy i wywożą już to za sąsiednie granice, lub do Krzeszowic.

Przed paru miesiącami sprowadził się tu piekarz katolik, więc przynajmniej w sobotę mamy świeże pieczywo. Odbyt ma wielki, ale czy nasi „najmilsi“ nie przystawią mu w inny jaki, „uczciwy“ sposób stołka — tego nie wiem, walki bowiem, dotąd ustne, bardzo często słyszeć się dają.

Taki jest stosunek w naszym małym Chrzanowie, gdyby się trafił ktoś odważny i pomyślał o założeniu jakiego sklepu korzennego lub jatki, początki byłyby bardzo trudne, gdyż i ludność tutejsza katolicka (z wyjątkiem inteligencji) tak jest zżydziała, że z pewnością z początku więcej byłaby żydom przychylna, lecz Bóg możeby dobrej sprawie poszczęścił. Jeszcze jedno. Dziwnem zdawaćby się to mogło niejednemu, czemu w Chrzanowie właściciele kamienic nie wynajmują mieszkań z piwnicami. Otóż dla tego, że wynajmują je handlarzom żydowskim, którzy po całem mieście mają swe składy towarów w piwnicach, skąd wywożą je do Prus lub Królestwa Polskiego. *M. M.*

Z pod Limanowy 12 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Zaznaczając, że wprowadzenie przez *Głos Narodu* w życie artykułów pod tytułem: „Chleb dla swoich“ uważamy za wielki krok postępu w obronie przeciw niepowołanym wyzyskiwaczom, sądzimy, iż obowiązkiem całego naszego społeczeństwa jest popieranie tych usiłowań, a to przez przysyłanie informacyj ze wszystkich stron kraju, któreby zebrane razem, dać mogły obraz jasny potrzeb naszej ludności w dziedzinie handlu. Tą myślą powodowani, przesyłamy Szanownej Redakcji wiadomość, że w miasteczku powiatowem Limanowa, liczącem koło 3000 mieszkańców, znajduje się jeden jedyny sklep katolicki, a całe działy handlu, jak: handel żelaza, towarów łokciowych itd. są w bezsprzecznem posiadaniu żydów, którzy, rzecz naturalna, ten precedens znakomicie na swą korzyść wyzyskać umieją. To też nic dziwnego, że nietylko mieszkańcy miasta, ale nawet i okolicy całej szlą głębokie westchnienia ku temu, któryby ich z niewoli żydowskiej wyratować zechciał. Wobec stosunków tego rodzaju, człowiek fachowy i z odpowiednim kapitałem, mógłby tu zrobić nie zły interes, tem więcej, że Zarząd Kółek rolniczych dla powiatu limanowskiego, który zamierza utworzyć skład powiatowy dla kilkunastu już istniejących sklepików wiejskich, chętnieby oddał zarząd jego w ręce właściciela takiego sklepu katolickiego, co, rzecz naturalna, wpłynąćby musiało na podniesienie dochodów ze sklepu. Bliższych wiadomości, co do tej sprawy, udzieli redakcja *Głosu Narodu*.

Z pod Bóbrki 12 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W myśl artykułu „Chleb dla swoich“ donoszę, że i w miasteczku powiatowem Bóbrka, daje się uczuwać brak sklepu chrześcijańskiego.

W Bóbrce mamy Starostwo, Sąd powiatowy, Urząd podatkowy i Wydział rady powiatowej, dwóch proboszczów, Notarjat etc., w okolicy bardzo wiele dworów obywatelskich i oficjalistów, którzy albo sprowadzają towary ze Lwowa, albo zmuszeni są za grube pieniądze kupować u żydów najgorsze rzeczy. Powodzenie sklepu byłoby zapewnione.

U siebie, w Lubeszce, gdzie jestem zarządcą, założyłem Kółko rolnicze i od 1 lutego br. otworzyłem sklepik Kółka, co mi tylko z wielką trudnością przyszło, gdyż tutejszy lud, bardzo pesymistycznie się zapatrywał na to, obecnie jednak widzi pożytek i chętnie kupuje. Towary sprowadzam również ze Lwowa, a w razie otwarcia sklepu chrześcijańskiego w Bóbrce kupować będę.

Brzegi d. 15 maja.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Chociaż gmina nasza Brzegi, w powiecie wielickim położona, a licząca zaledwie 65 dymów jest oddalona od Wieliczki tylko 9 kilometrów, a od Krakowa i Podgórza półtory mili drogi, to jednak wzięło się u nas dwóch braci, niezamożnych gospodarzy, do pracy i w spółce założyli sklepik chrześcijański z wszystkiem, co ludowi jest potrzebne, ażeby nie po każdą bagatelkę choćby za 10 cnt. potrzebował iść do miasta, czas tracił i tam dawał się żydom wyzyskiwać.

Początki owego sklepiku zdawały się niepewne; trzeba bowiem było dom wynająć i towar sprowadzić, a jeżli nie będzie odbytu, podatek musi się zapłacić, a wtedy nasz kapitalik około 200 złr. utracimy. Tak sobie mówili owi bracia założyciele sklepiku. Tymczasem dziś, dzięki Opatrzności, już drugi miesiąc jak sklepik otwarty, wszystko idzie dobrze i owi bracia cieszą się dobrym odbytem, my zaś, mieszkańcy gminy, radujemy się z nimi, życząc im jak najlepszego powodzenia, bo mamy wszelkie potrzeby w miejscu, nie tracimy czasu i kosztów większych nie ponosimy, na lichsze wiktuały u żydów. Założyciele sklepiku nazywają się: Karol i Jakób Włodarczyki. Oby tak wszędzie ludziska brali się do pracy!

Odezwa.

Myśl zakupienia domu ś. p. Jana Matejki, w celu pomieszczenia w jego murach prac i pamiątek wielkiego artysty, bliską już jest urzeczywistnienia. Dzięki hojnym darom nielicznych jednostek i instytucyj, zebrano kwotę, która umożliwi wkrótce nabycie domu na własność narodową. Ponieważ Sejm krajowy przeznaczył sumę dziesięciu tysięcy złr. na zakupienie kolekcji rynsztunków, broni, historycznych strojów oraz szkiców, pozostałych po Matejce, można będzie nawet pokryć ściany domu wspomnieniami artysty i pewien szereg jego prac rozwiesić po murach. Stanowi to jednak tylko połowę przedsięwzięcia. Komitet, ustanowiony dla uczczenia pamięci Jana Matejki, ogranicza na razie swe działanie do skromnych rozmiarów i chce przedewszystkiem przechować dom artysty w tym stanie, w jakim za życia Matejki zostawał; wie jednak, że pamiątki po człowieku byłyby niedostateczne do zupełnej jego oceny, gdyby wspomnienia malarza, ślady jego twórczości, nie przychodziły w pomoc. Jeżeli dom Matejkowski ma odpowiedzieć zamiarom inicjatorów, musi on zgromadzić w swych murach szkice i studja mistrza, musi objąć kompletny zbiór jego dzieł w dobrych reprodukcjach, uprzystępnić każdemu dzieje rozwoju wielkiego i różnorodnego talentu. A na to brak dotychczas funduszu; komitetowi nie pozostaje tu nic, jak zwrócenie się do kraju z prośbą o poparcie.

Tego rodzaju fundacja, jak dom Matejkowski, tego rodzaju poważny narodowy pomnik, nie może zawdzięczać swego bytu i wzrostu jednorazowej ofiarności pojedynczych ludzi i instytucyj, ofiarności, która się może już wyczerpała, a w każdym razie wkrótce wyczerpać się musi. Ale gdyby cały kraj wziął udział w składce, gdyby ci wszyscy, którzy na sobie doznali podniosłego wpływu dzieł Jana Matejki, chcieli złożyć maleńki datek na cel uposażenia jego domu, powiększenia jego zbiorów, wielki artysta miałby niebawem pomnik piękny i trwały, godny olbrzymiego talentu, niezmordowanego, a patrjotyczną myślą ożywionego trudu, pomnik, któryby najlepiej świadczył o ogromnej twórczości malarza i przechowywał pamięć i wspomnienia człowieka. Komitet odzywa się więc do wszystkich, którym zależy na uczczeniu Matejki, na utrwaleniu jego działania, na zaznajomieniu swoich i obcych z jego pracami, odzywa się z prośbą, aby przyczynili się choć najmniejszym datkiem do pomnożenia funduszów instytucji i rozpowszechniali po kraju składkę, choćby bardzo drobną. Niechaj dom, przeznaczony na uczczenie go, otrzyma za życia tak hojny dla narodu, Matejko — od wszystkich.

Składki przyjmują: p. Franciszek Ślęk, dyrektor Kasy oszczędności w Krakowie, oraz wszystkie administracje pism polskich.

J. Friedlein. *St. Tarnowski.*
Henryk Rodakowski. *Franciszek Ślęk.*
Marjan Sokołowski.

WYSTAWA.

Na placu.

Najważniejszym wypadkiem dnia wczorajszego była próba urządzeń wodnych na placu wystawowym.

Próba ta powiodła się znakomicie. Na 45 hydrantów i 4 studzien, jakie liczy Wystawa, wszystkie funkcjonowały należycie. Roboty wodociągowe prowadzone były pod kierunkiem naczelnego inżyniera Wystawy, hr. Łubieńskiego, potrzebnych urządzeń zaś dostarczyła fabryka Zieleniewskiego w Krakowie.

Pawilon Matejki rośnie w oczach. Pokryły go już całkowicie, dzięki energji p. Lewińskiego, potężne ściany gipsowe. Tynkowanie postępuje też w wielkim pawilonie dyrekcji skarbu. Pawilon br. Poppera gotów.

Z amerykańskim iście pośpiechem wzięto się do rozszerzenia jednej z restauracyj, oraz do postawienia garderoby, połączonej z salonem fryzjerskim i tuszami. Wyznaczono dla niej miejsce nieopodal wejścia, tuż za ogromnym budynkiem panoramy, tak, iż przybywający na dzień z prowincji złożyć tu będą mogli podróżny bagaż, oraz dopełnić toalety.

Zakłady słodyczodajne stroją się wszystkie niemal w guście wschodnim. Kawiarnia arabska zatrzymuje każdego przechodnia. Po maurytańsku przedstawi się p. Szolc z Przemyśla, podobnież pp. Zimer i Orczyński. Coraz efektowniej zapowiada się pawilon pomorzański hr. Potockiego. Lokują już w nim okazy. W gmachu przemysłowym ruch zawrzał żywszy, aczkolwiek byłoby pożądanem, iżby z przesyłką deklarowanych przedmiotów nie zwlekano do ostatniej chwili. Czterowiekowego starca, Cisa, z gór sanockich, który tworzyć będzie tło do grupy myśliwskiej z „Pana Tadeusza“ w pawilonie myśliwskim, starannie oczyszczono.

Postanowiono po raz trzeci, rozszerzyć anneks halli maszyn. Przybyli już instalatorowie firmy Cegielskiego. Wspaniałą hallę zaczęto malować.

Szkic pawilonu cesarskiego, który wzniesiony będzie w rotundzie gmachu przemysłowego, rzucił już Rybkowski. Figury rzeźb. p. Wojtyś. Konstrukcję żelazną wykona p. Daszak. Rzecz ma być uskuteczniona z możliwą okazałością.

Dyrekcja Wystawy otrzymała z wielu stron ustne i na piśmie życzenia, domagające się otwarcia placu w ciągu dwóch dni Zielonych Świątek.

Tyran w niewoli.

Z Kotonou do Dekar, a stąd na Martynikę, pojechał król Dahomeju, krwiożerczy Behanzin, na wieczne wygnanie z rozkazu rządu francuskiego. Oto kilka ustępów z dziennika podróżnego jednego z oficerów okrętu „Segond“, na którym zdetronizowany tyran, podróż odbywał.

D. 9 lutego. Dziś rano wkroczył na pokład naszego okrętu Behanzin z czterema żonami, trzema córkami, synem Waniloo, tłumaczem, Piotrem Fanon, i z kapitanem Privé, towarzyszącym ex-królowi Behanzinowi w roli dozorcy. Zaledwie puściliśmy się w podróż, cała rodzina królewska dostała straszliwej choroby morskiej. Jeden tylko Behanzin, znosił mężnie trudy podróży. Owinięty w rodzaj płaszcza jedwabnego, siedział pod swoim namiotem w zamyśleniu. Płaszcz Behanzina, to poprostu kawał czarnego atłasu, przybranego jedwabiem niebieskim. Prócz tego nosi król dahomejski na biodrach szmatę jedwabną o barwach tęczy, spadającą mu aż do kolan. Przez cały dzień pali papierosy w cygarniey srebrnej lub fajkę ze srebra cyzelowanego. Nie zrobi ani kroku bez swego kobiecego otoczenia. Tuż obok króla siedzi lub idzie Waniloo, ulubiony synek ośmioletni. Dziecię w jednej ręce trzyma spluwaczkę, w drugiej talizmany ojca. Jedna z kobiet strąca co chwila palcem popiół z papierosa; resztki popiołu, pozostałe na palcu, połyka, okazując przytem najwyższe zadowolenie. Po każdej takiej przyjemności, kobieta pada na ziemię i dotyka czołem podłogi.

D. 12 lutego. Kapitan statku ofiarowuje Behanzinowi kieliszek słodkiej wódki. Królik przed wypiciem podniósł kielich do góry i zwrócił się do oficerów załogi na znak, że pije za ich zdrowie. Przed wypiciem Behanzin przybliżył kielich do warg małego Waniloo, który pospieszył paść na ziemię i dotknąć czołem podłogi okrętu. Było to hasłem dla kobiet dahomejskich, aby poszły za przykładem syna królewskiego.

D. 14 lutego. Byłem dziś rano w służbie na tylnym pokładzie okrętu. Namiot Behanzina był na pół otwarty. Zajrzałem do wnętrza. Król leżał na ziemi, nad nim zaś „pracowały“ dwie kobiety. Każda z nich trzymała w lewej ręce naczynie z olejem palmowym, maczała w płynie dłoń prawą i masowała swego władcę zawzięcie. Podobna manipulacja, dokonywana bywa codziennie. Nic dziwnego, że przy takich masażach, królik wygląda, jak samo zdrowie. Ma wygląd człowieka trzydziestoletniego, choć liczy lat 40 z okładem. Kilka zaledwie siwych włosów, wiek właściwy wskazuje. W ogóle jest to mężczyzna potężnej budowy ciała, muskularny, jak atleta cyrkowy. Skóra jego jest barwy pięknego, połyskującego bronzu. Nos ma spłaszczony u nasady, o nozdrzach rozdętych. Oczy maleńkie; usta za to bardzo wielkie. Pierwszą jego żonę, gdyby nie nadzwyczajna, szkieletowa niemal chudość, możnaby nazwać przystojną z europejskiego punktu widzenia.

D. 15 lutego. Dziś komendat zaprosił Behanzina na oględziny statku. Radość ex-króla była ogromna, bo mu się nudzi na statku. Na czworakach drapał się po schodach żelaznych, prowadzących do oddziału maszyn, i z osłupieniem spoglądał na potwory żelazne, wprowadzające w ruch olbrzymie cielsko okrętu. Po powrocie prosił lekarza okrętowego, aby zagrał na fortepianie. Mamy w bibljotece stary klekot rozstrojony i porozbijany w podróży po wszystkich pięciu częściach świata. Muzyka podobała mu się bardzo. Odtąd, ilekroć usłyszy dźwięki fortepianu, opuszcza pospiesznie namiot swój i spieszy do kajuty, aby ani jednego dźwięku, a raczej brzęku nie tracić.

D. 17 lutego. Przez tłumacza, Behanzin rozmawiał ze mną z godzinę. Znać mu z oczu, że nie mówi, co myśli. Mówi, że mocno żałuje wszystkiego, co zaszło w jego państwie w ciągu ostatnich lat kilku, a co ostatecznie doprowadziło do detronizacji króla Dahomeju. Mówił, że był łatwowiernem narzędziem w rękach trzech Portugalczyków, którzy przedsiębrali kroki zaczepne przeciwko Francji bez jego upoważnienia. Zwłaszcza oburzały go manifesty, redagowane przez Portugalczyków, drukowane w pismach francuskich; w dokumentach tych on, Behanzin, miał wyrażać życzenie, aby wody zatoki Benin zarumieniły się krwią francuską. Wszystko to były kłamstwa trzech doradców, których przecież Behanzin opłacał po królewsku. Nadto źle mu doradzały żony, które pragnęły, aby dawne obyczaje były utrzymane w Dahomeju w pierwotnej czystości. Z rozmowy widać, że zdetronizowany królik, ma nadzieję rychłego powrotu do swej ojczyzny i rządów.

D. 21 lutego. Dziś przybyliśmy do Sierra Leone, krainy ubłogosławionej we wszystkie owoce podzwrotnikowe. Banany, ananasy, daktyle sprzedawane są na wybrzeżu za bezcen. Natychmiast po wpłynięciu do portu na pokładzie statku zjawił się nasz konsul, który, przedstawiwszy się Behanzinowi, oświadczył, że upoważniony został przez rząd francuski do sprawowania rządów w Dahomeju w charakterze gubernatora. Behanzin roześmiał się na to lekceważąco, po kwadransie jednak rozmowy był z konsulem w najlepszej komitywie. Pozwolił się nawet fotografować i sam przybrał wspaniałą pozę u stóp wielkiego masztu. Tegoż dnia wieczorem kupcy czarni przypłynęli do okrętu. Tu dopiero trzeba było widzieć nienawiść, jaka budzi Behanzin w tych stronach. Niektórzy z nich, zwłaszcza pochodzący z Kotonou i Wy dah, wyrażali niekłamane chęci porąbania Behanzina na ćwierci. Gdyby majtkowie nasi pozostawili choć na chwilę tych panów samych z królikiem, kto wie, czyby nie doprowadzili tych złowrogich zamiarów do skutku. Dziwić im się nie można. Ojczyzny ich sąsiadowały z państwem Behanzina, a ten ostatni z pośród ich braci wybierał wciąż ofiary, które w charakterze jeńców wojennych tracił setkami, a nawet tysiącami w czasie uroczystości religijnych w Dahomeju.

D. 22 lutego. Dwadzieścia jeden wystrzałów z dział wita ziemię angielską. Behanzin pozwala się fotografować po raz wtóry jednemu z naszych oficerów. Tym razem jednak odziewa się wspaniale: bierze najjaskrawszy ze swoich płaszczów jedwabnych, na głowę zaś kładzie niewielką czapkę z zielonego jedwabiu, przypominającą zupełnie szpiczasty kołpak klownów cyrkowych. Boki kołpaka haftowane są wizerunkami ptaków o fantastycznem upierzeniu. Po bokach siadają dwie kobiety, z których jedna trzyma nad głową królika czarny parasol. Tymczasem konsul nasz zabiera do kajuty kapitana maleńkiego Waniloo i przebiera go w kostjum marynarski. Bronzowemu pacholęciu ślicznie w białych spodeńkach, w kurtce białej, obszytej złotemi galonami, w koszulce wełnianej, czerwonej z białem. Największe jednak wrażenie sprawia marynarska czapka malca, obszyta potrójnym galonem złotym.

D. 7 marca. Odebraliśmy rozkaz odstawienia Behanzina wprost na Martynikę. Behanzin okazuje z tego tytułu żywe niezadowolenie, sądził bowiem, iż przez czas dłuższy pozostanie w Dakarze. Zapewniliśmy go, iż na Martynice z rozkazu prezydenta Carnota będą mu oddawane honory królewskie.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Mianowania. Sędzia powiatowy Ferd. Hampel w Mielnicy, przeniesiony do Mikołajowa. Sędziami powiatowymi mianowani: adjunkt sądowy Spirydjon Aleksiewicz w Tarnopolu dla Tłustego, adjunkt sądu pow. Andrzej Kar. Tangel w Wojniłowie dla Mielnicy. Przeniesieni: adjunkt sąd. Witołd Maczek z Szczerca do Drohobycza, Eust. Terlecki z Delatyna do Szczerca, Winc. Kriegsisen z Janowa do Sokala i Józef Horic z Nowego Sioła do Brodów.

Adjunktami sądowymi mianowani: adjunkt pow. Edw. Sobota w Skałacie dla Brzeżan, Franc. Ksaw. Niwiński w Bursztynie dla Brzeżan, Marcin Wierzbicki w Drohobyczu dla Lwowa i Teodor Eichel w Uhnowie dla Tarnopola.

Adjunktami sądów powiatowych mianowani auskultanci: Marjan Rappe dla Delatyna, Włodz. Pokrzywnicki dla Cieszanowa, Juljan Kulczycki dla Skałatu, Edw. Szulisławski dla Janowa, Piotr Żukowski dla Wojniłowa, Hil. Józef Dulewski dla Bursztyna, Stan. Monné dla Brzozowa, dr Maur. Morgenroth dla Nowego Sioła, Gustaw Maksym. Dyduszyński dla Uhnowa i Juljan Dawidowicz dla Skałatu.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła kasjera pocztowego, Jędrzeja Dutkiewicza, ze Stryja do Lwowa (na Podzamcze), a asystenta pocztowego Włodzimierza Lwa z Bochni do Stryja.

FEJLETON.

82 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

Gdy ta odpowiedź rozeszła się po mieście, wywołała zapał między Polakami, a najwyższe przerażenie wśród urzędników, dla których zostawała odtąd tylko ucieczka. Pierwszy starosta dał dobry przykład z siebie, ponieważ na łeb na szyję kazał pakować swoje rzeczy. Kasę rządową zamknięto w skrzynię żelazną, wojsko uprzątnęło magazyny, do wieczora miało być wszystko gotowe do pochodu. Czekano tylko na pocztę ze Lwowa i na oddział piechoty, stojący o trzy mile, który opuszczony, mógłby przez powstańców łatwo być rozbity. Starosta wydał rozkaz, żeby o samej północy wszystko z miasta wyruszyło, nie chciał bowiem, by mieszkańcy patrzyli za dnia na jego ucieczkę. Wojsko miało pociągnąć za nimi dopiero nad ranem.

Zaczęło się już ściemniać, gdy wóz pocztowy stanął na rynku. Urzędnicy, ze starostą na czele, tłoczyli się do poczmistrza po wiadomości. Między nimi znajdował się także Johan Müller. Tego jednak tym razem nie tyle obchodziła polityka, co loterja. Wiedział, że w nocy ma z innymi rejterować, przypuszczał także, że jeżeli dobrze pójdzie, to za kilka dni będzie u dzieci we Lwowie, ale o czem nie wiedział, czego pragnął i co jak najprędzej chciał swojemi oczyma oglądać, to numera z ostatniego ciągnienia lwowskiej loterji. Gdy już wszyscy wyszli z urzędu pocztowego, zbliżył się do poczmistrza i zapytał:

— A numera?

— Są, są... proszę pana.

To mówiąc, podał mu małą karteczkę, na której charakterem dużym i czytelnym było wypisanych pięć numerów.

Müller popatrzył na kartkę raz i drugi, potem szybko zaczął szukać pugilaresu w bocznej kieszeni uniformu. Wyraz jego twarzy i ruchy były takie same, jak ongi, pod sklepikiem pani Schmidowej, kiedy to chybił terno o jedno „oko."

— Czy pan komisarz wygrał? — pocztmistrz go zapytał.

— Nie wiem... stawiałem kilka rządków, a kartka z pugilaresem została w domu. *Untertthaenigster... kaschamster Diener!*

Posunął nogą, włożył na głowę czapeczkę z orzełkiem i nierównie szybciej, niż to u niego tu było w zwyczaju, puścił się do domu. Ledwie wszedł, rzucił się na kuferek, w którym cały jego majątek był od rana spakowany, otworzył go i z pugilaresu loteryjną kartkę wyjąwszy, usiadł na ziemi i z pośpiechem gorączkowym zaczął przeglądać pojedyncze rządki, których aż sześć postawił, kładąc na każdy całego cwancygiera. Patrzył na swoją kartkę, potem na tę, którą od pocztmistrza dostał, porównywał i kilka razy z rzędu to samo czynił, jakby się chciał upewnić, że go wzrok nie mylił, nakoniec zerwał się i na cały głos krzyknął:

— Terno! Terno! Terno!

Nie omylił się tym razem. Johan Müller w rzeczy samej trafił trzy numera. Za cwancygiera miał więc dostać blisko pięć tysięcy cwancygierów...

Biedny kancelista zaczął skakać, w dłonie klaskać, poświstywać, potem chwycił się za głowę, gdyż bał się, by mu z radości nie pękła. Stanął więc u kresu swoich marzeń, bo zrobił terno! Odtąd będzie panem całą gębą, oporządzi dzieci, matkę i sobie nowy uniform sprawi. Prócz tego, gdyby w stosunkach, w jakich się znajdywał, nie mógł dłużej wytrzymać, poda się na pensję i będzie żył z odsetków od kapitału. Pięć tysięcy cwancygierów, wszak to suma, jakiej może nie posiadają wszyscy urzędnicy policyjni razem wzięci! On sam ledwie myślami mógł objąć wielkość tej kwoty, gdyż sobie nie przypominał, by gdziekolwiek widział razem tyle pieniędzy... Pięć tysięcy!....

Ale podczas gdy się tak cieszył i skakał, na widnokręgu jego szczęścia ukazała się czarna plama. Żyd, który w mieście utrzymywał kolekturę, wyniósł się do Lwowa jeszcze rano tegoż dnia, przeto pieniędzy nikt mu nie wypłaci. Wszakże smutek nie trwał długo i Johan Müller zaczął się pocieszać:

— Nie odbiorę jutro, to odbiorę za dni kilka, we Lwowie, w głównej kasie. Zresztą nawet wątpię, czy żyd mógłby mi tu taką sumę wypłacić... Najprawdopodobniej byłby mnie odesłał po pieniądze do Lwowa. A więc pojedziemy, odbierzemy i wszyscy będziemy panami.

Uspokoiwszy się nieco, stanął przed kuferkiem i na klucz go zamykając mówił do siebie:

— Pugilares niech tu leży, bo próżny, ale kartkę będę miał przy sobie, bo kuferek może w drodze zginąć... Długom na to szczęście czekał, przeszło dziesięć lat, trzeba go więc strzedz jak oka w głowie... I nikomu nie powiem, żem wygrał, bo w czasach, jak teraźniejsze, nikomu nie można ufać. Jakby się dowiedzieli, że mam pieniądze (kartka loteryjna to tak samo jak pieniądz), gotowi mnie jeszcze napaść i zrabować. Ostrożność nie zaszkodzi! Jest terno, jest — dodał ręce zacierając — i tylko tego mi żal, żem na ten jeden rządek nie postawił wszystkich sześciu cwancygierów. Tożby to był wtedy pan ze mnie!

Chociaż dnia tego mało co jadł, szczęściem odurzony nie czuł głodu. Napił się tylko wody, zapalił fajkę i krokiem mierzonym zaczął przechadzać się po pokoju. Do miasta postanowił więcej nie wychodzić, tylko w domu do nocy czekać, aby potem z innymi rejterować.

Około godziny dziesiątej w mieście zrobił się wielki alarm. Dobosze uderzyli w bębny, trębacz szwoleżerów zatrąbił: Na koń! Coby to znaczyło? Czy wojsko pierwej odejdzie niż urzędnicy, lub czy może nieprzyjaciel pod miasto podstąpił? Nu ulicy, ciemnej i bezludnej o tej godzinie, zrobił się ruch nadzwyczajny. Müller otworzywszy okienko, wytknął na dwór głowę. Tuż pod oknem usłyszał niemiecką rozmowę. Byli to dwaj urzędnicy podatkowi, którzy zaciekawieni tak samo jak Müller, chodzili już do cyrkułu zasięgnąć języka.

— Co się dzieje? — zapytał.

— Ze Lwowa przyjechał podpułkownik Benedek z obszernemi instrukcjami, i kazał załodze wymaszerować, bo ją będzie lustrował.

— A my co będziemy robili?

— Zdaje się że zostaniemy.

Na dalsze pytania nie umieli mu odpowiedzieć, bo sami więcej nie wiedzieli. Müller zamknął okienko i zaczął znowu chodzić po pokoju. Przez ten czas w mieście słychać było huk bębnów i trąb warczenie, głośne okrzyki, tętent koni i szczęk pałaszów.

Przed samą północą przyszedł po niego woźny z cyrkułu.

— Kto mię potrzebuje? — zapytał.

— Sam pan starosta.

Przypiął szpadę i wyszedł.

W kancelarji starosty znajdował się on i jakiś wyższy wojskowy, w którym Müller poznał zaraz dobrze znanego we Lwowie pułkownika Benedeka. Stał on prawą ręką o krzesło wsparty i ciągle surowem mierzył kancelistę.

— Panie Müller — przemówił starosta, podając mu list opieczętowany — weź sobie ekstrapocztę i co koń wyskoczy jedź do Niepołomic. Tam zgłosisz się do pana Verwaltera i oddasz mu ten list.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

NASZE CÓRKI.

(Ciąg dalszy).

„Moralność podtrzymuje cnotę, rozsądek broni przed cudzemi wadami i błędami. Jeśli przechylimy wagę na stronę moralności, utworzymy całe zastępy męczenników lub osób łatwych do podejścia. Nadanie większego znaczenia rozsądkowi, powoła do życia wyrachowanych egoistów."

Zdanie to jest nieco ogólnikowe, widać w niem jednak widocznie dążenie ku pogodzeniu strony idealnej z praktyczną. Utworzyć istoty dobre a zarazem zdolne do obrony przed złem, to chyba najlepszy wynik moralny, jakiego żądać możemy od wykształcenia.

Zasada ta stosowaną być może zarówno do chłopców jak i do dziewcząt, więc też i autor nie zwraca na płeć uwagi. Zresztą właściwie mówiąc, nie dotyka on kwestji wykształcenia w ścisłem tego słowa znaczeniu, mówi tylko o ogólnym kierunku wychowania.

Przytoczyliśmy zdanie Chamforta dla tego tylko, że jest ono dowodem usiłowań, podjętych przed wielu laty, a mających na celu to, do czego dążą zwolennicy systemu, przyjętego obecnie we wszystkich niemal zakładach wychowawczych dla kobiet, to jest: do wykształcenia w dziewczęciu strony moralnej i praktycznej.

Pani de Lambert kreśli dla córki swej program stały i zaopatruje go w bardzo rozsądne komentarze, z których i dziś jeszcze tak samo jak i dawniej można odnieść wielką korzyść. Pozwalamy sobie przytoczyć tu jej słowa:

„Zajmowanie młodych dziewcząt naukami poważnemi, wielce jest zbawienne. Historja grecka i rzymska wznosi ducha i budzi odwagę przykładami wielkich czynów, jakie dzieje te opiewają. Zaniedbywanie historji kraju rodzinnego, byłoby godnem nagany. Zgodzę się nawet na trochę filozofji, zwłaszcza nowszej, jeżeli okazują się po temu zdolności; nauka ta nadaje umysłowi pewnego rodzaju dokładność i przyzwyczaja do wydawania sądów sprawiedliwych. To samo powiedzieć można i o nauce moralności. Czytanie dzieł Cycerona, Pliniusza, Katona i innych, budzi zamiłowanie do cnoty. Wywierają one wrażenie niezatarte i wpływ korzystny na obyczaje; dziecko okazujące upodobanie do tego rodzaju opisów, objawia dobre zasady; nikt nie lubi słuchać oskarżeń i potępień, jeśli czuje się winnym."

Tego rodzaju głosów, żądających wprowadzenia do programu wykształcenia kobiecego nauk poważnych, znajdujemy dużo. Wszyscy niemal ludzie uczeni pierwszej połowy bieżącego stulecia, wypowiadali to zdanie odmiennemi słowami, lecz jednakowej treści. Przez długie lata atoli życzenia ich, pomimo tu i owdzie czynionych usiłowań, nie mogły się urzeczywistnić.

Dopiero około r. 1860 zawiązało się przy uniwersytecie paryskim stowarzyszenie, mające na celu krzewienie oświaty kobiecej i za jego staraniem powstały pierwsze zakłady naukowe średnie dla kobiet, z programem mniej więcej tym samym, jaki obowiązuje w szkołach męskich.

Za przykładem Francji poszły rządy innych narodów, zakładając podobnego rodzaju szkoły, lub też zachęcając osoby prywatne do ich zakładania.

ROZDZIAŁ V.

Wykształcenie dzisiejsze.

„Ludzie ciemni, bez nauki, są najokrutniejszymi nieprzyjaciołmi wykształcenia kobiet" powiedział Balzac, dlatego też trudno się dziwić, że nieprzyjaciół jest dużo.

Są ludzie, którzy powiadają: uczyć dziewczęta?... po co?... to rzecz męża. Przed wyjściem za mąż panna nie powinna mieć zdania osobistego, po ślubie powinna czynić to, co jej mąż wskaże.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

KRONIKA.

Kraków dnia 17 maja.

Kalendarz kościelny. Dziś, Paschalisa i Torpeda, męczennika; jutro Feliksa i Eryka króla.

Jutro w kościele OO. Kapucynów, konkluzja 40-to godzinnego nabożeństwa.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3, min. 50, zachód przypada na godz. 7 min. 19; długość dnia 15 godzin 29 minut.

Ciepła rano stopni 14.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Arcyksiążę Wilhelm odbywał przegląd wczoraj rano na Błoniach artylerji polnej, i fortecznej. Na olbrzymim placu przedefilowało w pełnej paradzie 5 bateryj artylerji polowej i cała załoga forteczna. Po południu od godz. 2 do 6 wieczorem, odbywały się ćwiczenia artylerji, którym arcyksiążę przyglądał się ubrany w mundur artyleryjski. Wieczorem o godz. 7-ej odbył się w sali marmurowej Grand-hotelu obiad galowy, na który zaproszeni zostali wszyscy dowódcy artylerji. O g. $2^1/_2$ w nocy udał się dostojny gość osobnym pociągiem do Wadowic na inspekcję tamtejszej artylerji. Wieczorem wróci arcyksiążę do Krakowa, a dnia następnego uda się do Ołomuńca.

Pogrzeb śp. Jana Tarnowskiego odbył się wczoraj w Dzikowie bardzo okazale. Gdy ks. biskup przemyski, Solecki, w obecności księcia Kardynała Dunajewskiego o godzinie 9 rano wyprowadził zwłoki z kaplicy zamkowej, i te złożono na marach przed przedsionkiem pałacu, wtedy marszałek krajowy, ks. Sanguszko pięknie przemówił.

Po jego mowie kondukt żałobny ruszył do Tarnobrzegu, do kościoła OO. Dominikanów. W asystencji duchowieństwa prowadził go ks. biskup Solecki, trumnę nieśli na przemianę: członkowie rodziny, towarzysze pracy publicznej zmarłego, oficjaliści nieboszczyka i włościanie. Orszak żałobny był liczny; w nim znajdowali się: najbliższa rodzina, marszałek, deputacja Wydziału krajowego, prezes Koła polskiego, p. Zaleski, prezydent miasta Krakowa, deputacje Towarzystwa rolniczego krak., Tow. wzajemnych ubezpieczeń i wielu innych.

W Tarnobrzegu, gdzie na ulicach płonęły latarnie, sumę żałobną odprawił ks. Kardynał Dunajewski; po nabożeństwie mowę żałobną wygłosił ks. kanonik Puszet, a o godzinie 12 w południe ks. Kardynał, wespół z rodziną nieboszczyka, odprowadził zwłoki do podziemi kościoła.

W deputacji, wybierającej się do Rzymu na obchód setnej rocznicy urodzin Piusa IX, weźmie udział ks. Biskup Glazer, sufragan przemyski. Jako delegaci JE. ks. Kardynała pojadą: ks. kanonik J. Pelczar i ks. prałat W. Smoczyński.

Wielki festyn ogrodowy, dzięki niezmordowanej zapobiegliwości pani Pareńskiej, którą gorliwie wspiera liczne grono pań i panów, zapowiada się nadzwyczaj dobrze, bo, o ile wnioskować można, tak ze znaków na niebie, jak i na ziemi, w przyszłą niedzielę nawet pogoda dopisze. Obrazów i szkiców przybyło już sto kilkadziesiąt, prócz tego mnóstwo zwierząt tak czworo, jak i dwunożnych, które będą rozlosowane... W piątek, tj. jutro, d. 18 bm. panie i panowie, biorący czynny udział w festynie, zbiorą się w parku Krakowskim, na arenie swoich popisów, gdzie ostatecznie porozumieją się co do dekoracyj pawilonów. Wielką siłę atrakcyjną, tak samo jak w roku ubiegłym, będzie miał pawilon „wróżby“, gdzie po złożeniu zapytania, każdy otrzyma w kopercie stósowną odpowiedź. Festyn zatem zapowiada się świetnie.

Stypendjum. Namiestnictwo nadało stypendjum z fundacji im. Józefa Gerzabka w kwocie rocznych 150 złr. w. a., począwszy od roku szkolnego 1893/4 Stanisławowi Kostańskiemu, uczniowi I kl. gimnazjum w Jaśle, krewnemu fundatora.

Z robót miejskich. Drogę na plac wyścigów już po raz drugi w tym roku walec parowy ugniata, z zastósowaniem wszelkich ostrożności, aby nie płoszyły się przejeżdżające w tymże czasie konie. W dalszym ciągu zarządzono rozsypanie żwiru celem naprawy szosy w ul. Karmelickiej, oraz naprawę bruków w ulicach św. Krzyża i Starowiślnej. W najbliższej przyszłości rozpoczną budowę szosy w ulicach Zgoda i Jabłonowskich oraz zaprowadzony tamże zostanie kanał celem osuszenia bagien w ulicy Loretańskiej.

Plany wszystkich budowli i urządzeń miejskich, wykonywane od dwóch miesięcy w budownictwie miejskim, a przeznaczone na Wystawę krajową, ukończone zostaną 20 b. m., poczem bezwłocznie wysłane będą do Lwowa. Rozmieszczeniem planów zajmie się osobiście dyrektor budownictwa miejskiego, p. Niedziałkowski.

Odezwa. W setną rocznicę szczytnej walki o wolność pod wodzą Naczelnika w sukmanie, kraj nasz, chcąc dać dowód niespożytej siły i żywotności narodu, składa cały swój cywilizacyjny dorobek w powszechnej Wystawie krajowej. Znajdzie się na niej wszystko, co naród stworzył i posiada pięknego, cennego i godnego podziwu. Ogólny zapał, wywołany samą myślą uczczenia w ten sposób Kościuszkowskiej idei, dozwala rokować Wystawie wielkie powodzenie. Nie wątpić, że tłumy, przybywające do Lwowa, by uradować oko i pokrzepić serce widokiem tego wspaniałego turnieju polskiej wytwórczości i pracy, będą ogromne. Stanie tam, kto tylko będzie mógł na chwilę bodaj oderwać się od zajęć obowiązkowych, komu tylko pozwolą na to fundusze.

Uczestniczyć w tem wielkiem narodowem święcie powinni wszyscy. Chodzi więc o to, aby powiększyć te tłumy pielgrzymów, aby jak najszerszym warstwom i tym także, które same o sobie myśleć jeszcze nie mogą, dać możność przyjrzenia się z bliska, naocznie Wystawie, aby ją mogły między innymi oglądać także rzesze maluczkich, które chlubną pamięć wielkiego narodowego dzieła na pożytek Ojczyzny do późnej starości przechowywać i krzewić będą wśród swoich.

W poczuciu patrjotycznego obowiązku zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“ podnosi przeto myśl zbiorowego wysyłania dziatwy szkolnej, w szczególności wiejskiej, z całego kraju, ze wszystkich powiatów i gmin grupami, pod wodzą nauczycieli, na Wystawę do Lwowa. Zadanie to aby je spełnić skutecznie i godnie, przerasta siły jednostek; akcja, jeżeli ma rzetelny przynieść pożytek, nie może być zcentralizowaną w rękach jednego, choćby bardzo poważnego i najlepszemi chęciami przejętego grona ludzi. Powinien ją podjąć cały kraj, wszystkie okręgi, współdziałać winny w imię poczucia obywatelskiego wszystkie bez wyjątku warstwy społeczne.

Oddajemy więc przeprowadzenie tej myśli w w ręce ogółu ludzi, dla których hasło oświaty i uobywatelenia ludu jest pobudką do pracy i poświęcenia. Nie wątpimy, że głos nasz odbije się w całym kraju dźwięcznem echem poparcia i czynu. Wyrażamy nadzieję, że w każdem większem mieście, w każdym powiecie jednostki, obywatelskim owiane duchem, zajmą się energicznie powołaniem do życia komitetów miejscowych i prowincjonalnych, które w swoich okręgach zorganizują akcję, tak wielce doniosłą dla narodowej oświaty ludu naszego.

Podwójnie, bo i Wystawie i ludowi przysłuży się każdy, kto czynem lub materjalnem poparciem przyjdzie tu w pomoc. Staraniem naszem niech będzie, aby po kilkoro bodaj dzieci wiejskich z każdej gminy w kraju wysłać na Wystawę. A praca nasza nie będzie bez skutku, bo to jedna cegiełka więcej do gmachu odrodzenia Ojczyzny, jeden krok bliżej do świętego celu, wskazanego hasłem: „Przez uświadomiony lud do wolności narodu!“

Kraków, w maju 1894 r.

Zarząd główny Towarzystwa „Szkoły ludowej“.

Kondolencja. Wydział krajowy wystosował do hr. Zofji Tarnowskiej, małżonki ś. p. Jana hr. Tarnowskiego, następujące pismo kondolencyjne:

„Jaśnie Wielmożna Pani! W ciężkiem nieszczęściu przesyłamy dla Pani i rodziny wyrazy najgłębszego współczucia i żalu. Współczucia, bo zalety wielkiego umysłu i serca ś. p. Twego małżonka jednały mu wszystkich; żalu, bo groby dzikowskie zamkną się za zwłokami jednego z Tarnowskich, tego, co był naszym marszałkiem, męża, co wzorem przodków, czy piastując zaszczytne dostojeństwa, czy w zwykłem życiu, szedł tylko szczytną drogą, co dla służby publicznej nie szczędził trudu, dla sprawy umiał wiele poświęcić, a gotów był do wszelkich ofiar, prócz ofiary swego przekonania i zasad, przy których stał niezłomnie.

W tym żalu za mężem zasług i zasad, kochającym tę ziemię, której służył z oddaniem i zaparciem zespoli się kraj cały, i jego też imieniem przesyłamy te słowa ku uldze w boleści.

Lwów dnia 12 maja 1894“. Powyższe pismo podpisali: marszałek krajowy ks. Sanguszko i wszyscy członkowie Wydziału krajowego.

Rozstrzygnięcie konkursu. Konkurs, rozpisany niedawno przez zarząd Muzeum techniczno-przemysłowego miejskiego na prace jubilerskie i introligatorskie, został rozstrzygnięty. Do konkursu zgłosiły się trzy firmy jubilerskie i trzy firmy introligatorskie. Wszystkie trzy prace jubilerskie otrzymały nagrody, a mianowicie: Karol Czapski, z Krakowa, nagrodę pierwszą; firma lwowska, Jan Jarzyna, nagrodę drugą; firma lwowska, F. Kwaśniewski, nagrodę trzecią, nadzwyczajną, wszystkie za garnitur złoty, złożony z broszki, kolczyków i bransolety w stylu renesansowym. Z introligatorów: krakowska firma R. Jahody otrzymała drugą nagrodę za album jubileuszowe na fotografje dla zasłużonego męża, a pierwszą za teczkę na listy dla mężczyzny; firma krakowska Karola Wójcika drugą nagrodę za teczkę na listy. Prace, dostarczone na konkurs, może publiczność oglądać od dziś, przez kilka dni, w sali wykładowej Muzeum. Do nich dołączono introligatorskie prace firm krakowskich, nagrodzone na konkursie Muzeum lwowskiego przemysłowego w r. 1893, oraz kilka innych prac miejscowych introligatorów, przeznaczonych do Lwowa.

Do Lwowa. Starszy inżynier kolei państwowej, p. Rybak, powołany do Lwowa, wyjechał w dniu wczorajszym z Krakowa, żegnany na kolei przez liczne grono przyjaciół i kolegów.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się dziś o godz. 5 popołudniu. Na porządku dziennym sprawa tramwajowa.

Artyści teatru po koleżeńsku uczcili wczoraj imieniny p. Jana Nepomucena Hocka. Po krótkiej przemowie pana Solskiego i po gromkiem „Niech żyje!“ — wręczono sympatycznemu solenizantowi wspaniałe i kosztowne album roboty p. R. Jahody. Wierzchnia okładka ozdobiona złotą lirą, na której spoczywa srebrna gałązka oliwna, u spodu otwarty kajet nutowy, na którego linjach czytamy: „Kochanemu dyrektorowi orkiestry, J. N. Hockowi — w dniu imienin — artyści teatru krakowskiego“. Wewnątrz fotografje całego personalu teatru.

Zamach samobójczy. Wczoraj w południe z domu l. 33 w rynku głównym, z okna trzeciego piętra, usiłował wyskoczyć rzeźbiarz, Wit Wisz, w celu odebrania sobie życia. Wisza, już stojącego na gzymsie domu, udało się przytrzymać znajdującemu się w mieszkaniu rzeźbiarza stolarzowi Walentemu Mikołajczykowi, który przy pomocy żony artysty, wciągnął Wisza do mieszkania i tu go ubezwładnił. Po bliższem zbadaniu sprawy, okazało się, iż Wisz, przed chwilą najspokojniejszy człowiek, popadł nagle w czarną melancholję i w przystępie szału chciał się rzucić z okna. Wezwane natychmiast pogotowie stacji ratunkowej, odwiozło nieszczęśliwego do szpitala św. Łazarza i tam umieściło go w oddziale psychjatrycznym prof. dra Żuławskiego.

III kadencja trybunału sędziów przysięgłych, których listę podaliśmy poprzednio, rozpocznie się w tutejszym sądzie krajowym karnym w piątek, dnia 1 czerwca r. b. Przewodniczącym trybunału jest radca dworu, Adolf Summer-Brason. Zastępcy przewodniczącego: radcy sądu krajowego: Antoni Wawrausch, Jan Fetter, Henryk Matusiński, Józef Krzepela, Jarosław Uhr-Stebelski i Teofil Giebułtowski. Asydenci: radcy sądu krajowego: Wilhelm

Höflich, Ant. Wawrausch, J. Fetter, H. Matusiński, Józef Krzepela, J. Uhr-Stebelski, T. Giebułtowski. Sekretarz rady sądu krajowego Józef Wilusz. Adjunkci sądu kraj.: H. Sozański, Ernest Werner, Maciej Włodzimierz Jarosiewicz, Karol Kulikowski i dr Jan hr. Mieroszowski.

Z Towarzystwa Technicznego. Posiedzenie zarządu odbędzie się jutro 18 bm. Na porządku dziennym: sprawa 3-go zjazdu techników polskich we Lwowie. Towarzystwo w najbliższej przyszłości, uda się gremjalnie do Zatora i okolicy, celem zwidzenia tamtejszych robót wodnych i gospodarstw rybnych. Wycieczką tą, zajmuje się komitet, złożony z pp. Stanisława Chrząszczewskiego, Aleksandra dra Biborskiego, Mieczysława Dąbrowskiego i Romana Ingardena.

Ksawery Konopka, prezes weteranów z 1831 roku, wyjeżdża w tych dniach z Krakowa, dla poratowania zdrowia. W czynnościach urzędowych zastępować go będzie właściciel apteki, p. Wiszniewski.

Niezwykłe powodzenie. Drugie wydanie książeczki „Tadeusz Kościuszko, jego życie i czyny" Eustachego Śmiałowskiego, wydanej przed miesiącem w 8 tysięcy egzemplarzach, rozeszło się jak w naszych stosunkach, niezwykle pomyślnie. Dotąd bowiem sprzedano 7.520 egzemplarzy tej broszury. Autor przygotowuje nową edycję.

* **Ruch ludności.** Od dnia 1 kwietnia do 5 maja, ruch ludności miasta Krakowa przedstawia się w następujących liczbach: Małżeństw ogółem zawarto 83, z tych w parafji WW. Świętych 12, N. P. Marji 18, św. Krzyża 3, św. Szczepana 4, św. Florjana 8, św. Mikołaja 5, Bożego Ciała 7, św. Michała 2, w parafji grecko-katolickiej 1, w gminie żydowskiej 23. Urodzeń zanotowano 323, (chłopców 159, dziewcząt 164) z tego chrześcijan rzymsko-katolików 226, grecko-katol. 5, ewangel. 1, żydów 91, prócz tego nieżywo urodzonych 17. Śmierci w tym czasie przypadło 281. Z chorób zakaźnych zabrały: ospa (2) ofiary, odra (2), płonica (8), dławiec i błonica (14), krztusiec (4), dur brzuszny (5), reszta chorób zakaźnych (25). Dalej gruźlica (65), zapalenie płuc (45), reszta chorób narządu oddechowego (3). Nieżyt żołądka i jelit (21), śmierć przypadkowa (2), inne wreszcie przyczyny zabrały razem ofiar 83. Z obcych zmarło w tym czasie w Krakowie razem osób 105.

„**Sokół" podgórski** nosi się z zamiarem utworzenia wkrótce oddziału wioślarskiego. Na ten cel zbierane będą między członkami oddzielne składki.

W sprawie ostatnich wyborów otrzymaliśmy pismo następujące: Odnośnie do tego, co było wydrukowane w Nrze 102 *Głosu Narodu*, w artykule zatytułowanym „Niezwykłe wybory", oświadczamy, że nieprawdą jest, aby którykolwiek z podpisanych, czy osobiście, czy przez osobę drugą ofiarowywał swój głos na sprzedaż stronnikom Wgo prof. dr Milewskiego i jakoby którykolwiek z nas skutkiem odrzucenia wrzekomej oferty przez stronników dra Milewskiego przeszedł tedy do obozu p. Włodka. Głosowaliśmy za p. Zdzisławem Włodkiem, bo nam tak dyktowało nasze przekonanie, zresztą „to już nasza rzecz", a nieprawdą jest, jakobyśmy to uczynili za pieniądze.

Leon Monderer *Izaak Monderer*
Juda Goldberg
właściciele dóbr, żydzi, wyborcy większej własności.

Aby nikt nie przypuszczał, że nasz korespondent bocheński wyssał sobie z palca wiadomość o układach co do nabycia głosów żydowskich czujemy się zniewoleni oświadczyć, że w sali, przed samem głosowaniem, mowa o tem była między panami: Karolem Czeczem, drem Larysz Niedzielskim, hr. Roztworowskim, Stanisławem Lgockim, hr. Lassockim, Stanisławem Żeleńskim, Stanisławem Homolacsem i wielu innymi. Panowie ci wiedzieli, że ktoś się zgłaszał w imieniu żydów-wyborców, a czy ten „ktoś" działał z upoważnienia owych wyborców, czy też na własną rękę, to już „ich rzecz". W każdym razie dopóki wyż wymienieni panowie słowom naszym nie zaprzeczą, doniesienie bocheńskiego korespondenta poczytywać będziemy za zupełnie prawdziwe, bo to „nasza rzecz".

Z Towarzystwa politechnicznego we Lwowie. Komisja bibljograficzna dla ułożenia katalogu polskich dzieł technicznych uprasza panów autorów, ażeby zechcieli swoje od roku 1871 opublikowane prace: dzieła, broszury i odbitki, wchodzące w zakres inżynierji, budownictwa, mechaniki, technologji i górnictwa, przemysłu technicznego, szkolnictwa technicznego i przemysłowego, oraz nauk matematycznych i przyrodniczych, które wchodzą w zakres wiedzy technicznej, zgłosić do biura towarzystwa politechnicznego najdalej do dnia 15 czerwca rb.

R. Załoziecki. *R. br. Gostkowski.*

Wycieczka kolarzy lwowskich do Czerniowiec niedobrze się skończyła. Do celu wszyscy zajechali szczęśliwie, jednakże z powrotem, koło Śniatyna, na gościńcu, spłoszyły się konie, wskutek czego jeden z kolarzy p. L. F. wpadł do rowu i został przez konia tak silnie potratowany, iż musiano go zawieść do Czerniowiec i tutaj umieścić w szpitalu. Drugi kolarz M. L. uległ także przykremu wypadkowi, gdyż spuchło mu tak silnie kolano, iż go także pozostawiono w szpitalu czerniowieckim.

Wilki niepokoją ciągle Samborskie. Dnia 4 b. m. zjadły w Czukwi dwa konie włościańskie, a trzeciego pokaleczyły. Dnia 7 b. m. w Olszanicy znaleziono w lesie wilka strutego porzuconą dla nich padliną, zaprawioną strychniną.

Grad. Z Myślenic donoszą, iż w piątek, o godzinie 6 wieczorem, powietrze nagle się oziębiło, i padał przez kwadrans grad wielkości grochu okrągłego. Kwiat z drzew i kwitnącego zboża poobijał; szkody na razie nie można ocenić.

* **Złoty zegarek** damski, remontoar, znaleziony w dniu św. Stanisława, jest do odebrania w biurze dyrekcji policji.

Składka. P. Józef Kwieciński, złożył 2 złr. na pogorzelców Nowego Sącza (chrześcijan).

Z teatru. Dziś, przedstawienie popularne, dramat w 4 aktach H. Sudermana „Rodzinne gniazdo", występ p. Lüde. W piątek, komedja w 3 aktach wierszem Al. hr. Fredry ojca „Mąż i żona" występ pani Lüde i komedja w 1 akcie z francuskiego „Lolota".

Operetka p. Myszkowskiego w Podgórzu. Dziś, w czwartek „Nitouche", w sobotę „Gorąca krew".

Nekrologja. Marja Hofmann, żona emerytowanego kasjera pocztowego, lat 60, zmarła w Krakowie 15 bm.

ROZMAITOŚCI.

Kronika wiedeńska z d. 15 maja. Krąży tu pogłoska, iż niedługo nastąpią zaręczyny arcyksiężniczki Marji Krystyny, najstarszej córki arcyksięcia Fryderyka z księciem Mikołajem Esterhazym, należącym do jednego z najzamożniejszych rodów węgierskich. Księżniczka, Marja Krystyna, liczy zresztą dopiero 14 lat życia. — Prof. Czerny, następca Billrotha, przybył tutaj z Heidelbergu i zabawi dni kilka. Urzędowanie rozpocznie prawdopodobnie od października b. r. — Niezwykłe odznaczenie spotkało księżnę Paulinę Metternich, znaną aranżerkę b. wystawy teatralno-muzycznej. Rząd rzeczypospolitej francuskiej nadał księżnej złote palmy w brylantach, dekorację tak zw. *Officier de l'instruction publique*. Nadto otrzymała księżna pozwolenie cesarza na noszenie hiszpańskiego orderu Marji Ludwiki. — Berliński pociąg pospieszny wykoleił się, a przyczyną — jak donoszą — był rozjuszony buhaj, który, na widok kolorowych światełek pociągu, rzucił się do ataku, ale biedny ugrzązł między kołami, zmiażdżony zupełnie. Podróżni — było ich 30 — nie uczuli nawet wstrząśnienia; po $1^1/_2$-godzinnej przerwie ruszył pociąg w drogę. — Z Czech i Szląska donoszą o niebywałych burzach. W pewnej miejscowości w Czechach długi czas leżał grad na polach, tworząc warstwę 20 centymetrów wysoką. — Nader smutny, a charakteryczny wypadek omawiają tutaj ogólnie. Tylko w naszym wieku rozdenerwowanym, zatrutym, zdarzać się mogą takie rzeczy, jak rozmyślne samobójstwo dzieci w 9 i 13 roku życia! Dzienniki umieszczają długie i szczegółowe opisy życia i śmierci młodych samobójców. Przyczyną bezpośrednią ich czynu było otrzymanie złych stopni w świadectwie szkolnem, ale właściwe pobudki leżą daleko głębiej. Dzieci te, szukające i znajdujące śmierć w nurtach Dunaju, to dzieci — urzędnika policji. Ojciec ich odumarł po 22 latach służby państwowej, pozostawiając żonie, z trojgiem dziatek, miesięczną emeryturę 13 złr. Wskutek tak nędznego położenia, zmuszona była biedna wdowa do szukania zarobku po za domem, dzieci pozostawały pod „opieką" najstarszej, 13-letniej córki. Dziewczę to, nadzwyczaj rozwinięte umysłowo, pozostawione samo sobie, rzuciło się do czytania sensacyjnych romansów. Skrzywiony umysł i zatrute serce — oto zwykły rezultat takiej lektury, a że i w tym razie nie był inny, dowodzi ostatni krok rozromansowanej dziewczyny; rozpisawszy listy pożegnalne, jakby żywcem wzięte z ust dorosłych samobójców, nie cofnęła się przed strasznym krokiem, pociągając za sobą 9-letniego braciszka. Przerażająca śmierć tych dzieci, to nowe: *Mane, tekel* na ścianie naszego *fin de siècle*'u, wskazujące, jak daleko zajść może społeczeństwo, które wyparło się wszelkich zasad, a przedewszystkiem wiary.

Kronika warszawska w początkach maja. Odżyła przyroda, odżyli i ludzie. Tak niewątpliwie powinno się zacząć, pisząc o rozruszanej, ba, rozhasanej Warszawie. Ponieważ jednak żyjemy w wieku czarnowidztwa, wypada dać pierwszeństwo tematowi o żałobnym zakroju. Przyjaciele dekadentyzmu w malarstwie płaczą nad artystycznym kaprysem p. Podkowińskiego, jednego z przewódców impresjonistyczno-symbolicznego kierunku w malarstwie. Jak wiadomo p. Podkowiński skomponował „arcydzieło" p. t. „Szał", osnute chyba na owych strofach „pokrewnego" mu ducha:

„Z koniem spienionem w uścisk zrośnięta,
Szyję potwora namiętnie dusi,
Porwała ludzkiej obłudy pęta —
Bo szaleć musi!

Musi! — to popęd silny i zdrowy, (!?
Ciało przepyszne miłości woła,
A tu jej przesąd każe wiekowy
Odgrywać rolę anioła... (?)

Ona kobietą jest, nie aniołem,
Kobietą ze krwi i kości...
Ach, ona pragnie z rumakiem społem
W dół runąć w szał namiętności!"

Naraz sam artysta zapragnął „poszaleć". Przybył pewnego poranku na wystawę, przystawił schodki do swego olbrzymiego płótna i — porznął je nożem na strzępy, pomimo, że — i to najważniejsza — znalazł się amator, chcący zapłacić zań artyście, któremu pustoty kieszeniowe pono wcale nie obce, kilka tysięcy rubli! Oprócz śmierci obrazu mamy do zapisania zgon artysty. Po Pilattim, Ludwiku de Laveaux, pożeglował (?) odżył na tamten świat młody a utalentowany, Stanisław Wolski. Umarł w zakładzie dla obłąkanych, pozostawiając po sobie sławę polskiego Meissoniera. — Od malarstwa do teatru i opery, tego „żywego" malarstwa, niedaleko, więc też odrazu przechodzimy do *great attraction* teatralnych. Dyrektor sceny lwowskie, p. Zygmunt Przybylski, był tu obecny na ostatniej swojej sztuce p. t. „Letnicy". Rozumie się, że bez wywoływania autora nie obeszło się przy tej sposobności. Panna Nikita Nicholson podbija sobie w Operze serca warszawiaków. „Ogródki" dają już znaki życia, i tak w „Promenadzie" osiadło Towarzystwo p. Orzechowskiej, a zaś w lasku na Czystem debiutowało inne grono melodramatem: „Nad przepaścią", pierwsze wystąpiło z „Czartowską ławą". — Nikt nie zaręczy, ażali nie pojawi się niezadługo projekt zmiany herbu Warszawy o tyle, ażeby Syrenę osadzić na — rowerze. Wszechmocność kolarzy bowiem okazuje się choćby stąd, że rekordy ich usunęły na plan dalszy gonitwy na polu Mokotowskiem. Niemilknący „refrain" to „kołowcy, kolarze i kołowacizna", ostatnie słowo stanowcze traci swe dotychczasowe nieestetyczne znaczenie. Najzapalczywiej jednak „rusza się" *Kurjer Warsz.*, bo wyprawił on jednego ze swych współpracowników na wystawę do Antwerpji pieszo. *Exempla trahunt*, więc też warszawiacy nie mogąc do Antwerpji, biegają za to do upadłego — do teatru i ko-

ścioła, na wystawy i koncerta, ba. nawet na odczyty, zwłaszcza jeżeli prelegentem p. Gawalewicz z takiemi „Legendami o Matce Boskiej".

Mikołaj Bay, nestor węgierskich mężów stanu, prezydent Izby magnatów, umarł wczoraj w Budapeszcie.

Dla badaczów. Na środek ochronny przeciwko zarazie bydła ofiarował hr. Orłow w Petersburgu 20 tysięcy rubli. Nagrodę wypłaci wynalazcy wydział medycyny doświadczalnej w Petersburgu. Ostateczny termin nadsyłania prac oznaczono na dzień 1 stycznia 1897 r.

Z rozpaczy. W tych dniach odbył się w Warszawie pogrzeb Wiktora Makowskiego, który otruł się, ponieważ matka nie chciała pozwolić na ślub jego z Józefą Rogowską. R. przybyła na pogrzeb i wychodząc z kościoła WW. Świętych zażyła truciznę. R. zmarła w szpitalu. Dwie ofiary!

Na scenie, podczas próby, zmarł w tych dniach nagle w Hamburgu tenorzysta Landau, stały od lat kilkunastu członek miejskiego teatru, artysta niepośledni, mało w świecie szerszym znany, ale bardzo w Hamburgu ceniony. Powodem zgonu była apopleksja.

Ze wspomnień Gounoda. Pewnego dnia w Londynie, jedna z wielbicielek Gounoda, będąc u niego w odwiedzinach, dostrzegła na kominku pestkę od wiśni, schowała ją ukradkiem i kazała oprawić jako broszkę, wysadzoną perłami i brylantami. Pospieszyła też pokazać ją mistrzowi na dowód, jak wysoko ceni wszystko, co się jego tyczy. Wielkie też było zdumienie owej damy, gdy Gounod oświadczył jej, że wisien nigdy nie jada i że pestkę zostawił pewnie na kominku — jego służący.

HUMOR.

Pewien Anglik, przyszedłszy razu jednego do Woltera, w rozmowie potocznej napomknął, iż powraca właśnie od Hallera.

— O! — mówi Wolter, to wielki człowiek, wielki poeta, wielki naturalista i filozof.

— Co pan mówi tyle pięknych rzeczy o Hallerze — przerywa Anglik, — kiedy on o panu wcale się tak dobrze nie wyraża?

— Niestety — odparł Wolter — prawdopodobnie obaj się mylimy.

OSTATNIA POCZTA.

W czasie od 3 do 9 czerwca w Galicji zachodniej odbywać się będą ćwiczenia kawalerji. Komendę obejmie jenerał-major Karol baron Mertens.

Wczoraj rano prawie wszyscy strejkujący mularze wiedeńscy podjęli na nowo roboty.

Englishman, najpoważniejszy organ angielski w Kalkucie, donosi z Beharu, że ruch wśród ludności tamtejszej wzrasta. Przesądy religijne podsycane są tajemnie; szerzą przekonanie, że należy wyswobodzić krajowców z pod władzy angielskiej.

Mimo uspokajających biuletynów rządowych zaniepokojenie w Anglji jest wielkie, gdyż w Indjach objawia się ruch rewolucyjny. *Spectator* zapewnia, że w Indjach przygotowuje się bunt ogólny. Tajna organizacja, mająca na celu wypędzenie plantatorów, już jest gotowa.

Wiadomość o zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Portugalją a Brazylją jest już urzędownie potwierdzoną. Rząd brazylijski polecił swemu reprezentantowi w Lizbonie, aby udał się do Paryża.

Telegramy.

Wiedeń 17 maja. Dnia 1 czerwca eskadra angielska, pod dowództwem admirała Seymoura, odwidzi porty austro-węgierskie. — W Izbie, przed pustemi ławkami, toczyła się dyskusja nad etatem ministerswa rolnictwa. Dziś poseł Pernerstorfer postawi wniosek o ośmiogodzinnej pracy w górnictwie. Izba głosować będzie za przekazaniem wniosku komisji parlamentarnej.

Wiedeń 17 maja. *Wiener Allg. Ztg.* dowiaduje się wrzekomo z pewnego źródła, że car jest skłonny uznać Ferdynanda, prawowitym księciem Bułgarji. (Znaczyłoby to, że na dworze petersburgskim ostatecznie zwyciężyły wpływy niemieckie. Po takiem uznaniu, pokój europejski jeszcze bardziej by się utrwalił. *Przyp. Red.*)

Morawska Ostrawa 17 maja. Strejk ma się ku końcowi. Jutro nastąpi zawarcie ugody na podstawie 10-godzinnej pracy i nieznacznem podwyższeniu płacy.

Budapeszt 17 maja. Izba poselska rozpoczyna dziś powtórnie rozprawy nad ślubami cywilnemi. Rząd jest tym razem pewny zwycięstwa w Izbie magnatów.

Leodjum 17-go maja. Uwięziony anarchista, Mueller, twierdzi, że do podłożenia bomby na ulicy nakłonił go rosjanin, mieniący się baronem Geldern, który dał mu za to 500 franków.

Berlin 17 maja. Spensjonowano 15 jenerałów i 3 pułkowników. (Zapowiadano to już dawno. Była nawet mowa o 30 jenerałach. *Przyp. red.*).

Wiedeń 17 maja. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 354.62, Laenderbank 249.10, Staatsbahn 342.25, Lombardy 103·75.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Wiedeń 15 maja.

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich i z Bukowiny 913, węgierskich 2737, niemieckich 1732; razem 4791 sztuk. Płacono galicyjskie 54—60, osobliwe 58—61, paszone —— —. Węgierskie 51—58, osobliwe 60—63, niemieckie 54—60, osobliwe 62—66 złr. za 100 kilo mięsa.

Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1605 sztuk. — Płacono 38—40—42—45 złr za 100 kilo żywej wagi.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Sebastjan Gliński w Krakowie. Jak nie rozgniewaliśmy się wtedy, gdy nas *Neue Fr. Reforme* nazwała „pisemkiem", tak cieszymy się dziś bardzo, że nas nazwała pismem „brukowem". Wszak każdego dnia rano można widzieć osoby wykształcone, a po bruku chodzące, że *Głos Narodu* pilnie czytają, gdy przeciwnie *Neue Fr. Reforme* nie czyta nikt nawet w pokoju, tylko ją przerzuca, pozostawiając papier do domowego użytku. Co do twierdzenia, że wydawnictwo nasze jest geszefciarskiem, odpowiadamy skromnem zapytaniem: Co jest zyskowniejszem zajęciem, czy z żydami walczyć, czy im się wysługiwać? Wszak cały świat wie, że tylko ci dobrze wychodzą, którzy im wodę noszą, albo naspół z nimi ludzkość rozbijają. Są to prawdy znane powszechnie i nasza koszerna koleżanka także by ich nie wypaczała, gdyby nie ta smutna okoliczność, że im bliżej Pijarów, tem sąd o rzeczach i ludziach staje się bardziej ciemnym, a pod fatalnym numerem 13 całkiem nawet gaśnie, poczem następuje aberacja...

Przyjechali do Krakowa

dnia 16 maja.

Grand Hotel. S. Lipowski z Warszawy. Dr E. Herschmann ze Lwowa. O. Skrzyńska z Zagórzan. H. Grumbach z Wiednia. Wł. hr. Baworowski ze Lwowa. A. Susło z Bregenz. S. Feinkind z Warszawy. J. Kohn z Warszawy. J. Hertz z Warszawy. J. König z Wiednia. **Hotel pod Różą.** Ks. I. Rajczak z Czechowa. B. Deskur ze Lwowa. C. Szpiglowa z Częstochowy. T. Przyłuski z Szreniawy. F. Sypowski z Mszany Dolnej. **Hotel Saski.** H. Adolf z Linzu. E. Riewel z Wiednia. I. Bernadiner z Wiednia. I. Rózycki ze Lwowa. Ks. W. Hajewski z Jawornic. R. Gutowski ze Stryja. J. Turnau. z Mikulic. A. B. Przycki z Bielczyc. K. Rohr z Przegorzał. W. Kraiński z Wyszatyc. W. Gnoiński ze Lwowa. **Hotel Drezdeński.** M. Topolnicki ze Lwowa. Ch. Duschner z Wiednia. D. Fleischer z Wiednia. W. Löwy z Wiednia. J. Koreski z Berlina. D. Herzfeld z Wiednia. Ch. Rothman z Wiednia. A. Meyer z Wiednia.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 7·07 r., 8 r., 10·38 r., 9·28 w., 10·55 w. — **Do Wiednia:** 5·40 r., 6·40 r., 9·25 r., 3·05 po połud., 10 w. — **Do Warszawy:** 5·40 r., 9·25 r., 6·05 w. **Do Oświęcimia** 6·05 w. **Do Suchej:** 8·40 r., 7·05 w., 8·25 r., od 25 czerwca do 15 września. — **Do Wieliczki:** 12 w poł. 8·10 w., — **Do Rzeszowa:** 6·40 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5 r., 6·20 r., 2·25 pop., 8·20 w., 9·42 w. — **Z Wiednia:** 6·45 r., 9·48 r., 8·45 w., 10·10 wiecz. — **Z Warszawy:** 7·48 r., 5 po poł. — **Z Oświęcimia** 7·33 r., 7·40 w., od 2[illegible] **Od Suchej:** 6·05 r., 8·55 r., 10·57 r., 4·33 pop., 9·42 w. czerwca do 15 września. — **Z Wieliczki:** 8·05 r., 6·55 w. **Z Rzeszowa:** 8·55 r.

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 16 maja, 3 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod.	98 45	Anglobank	152 50
Renta austr. srebrna „	98 30	Union	260 25
Renta austr. 4% złota	120 45	Bankverein	127 75
Renta austr. 4% koronowa	97 95	Akcye Länderbank.	249 10
Akcye bank. austr.-w.	999 —	„ kol. Kar. Lud.	216 50
„ kredytowe	355 25	„ „ lwowsko-czerniow.	78 75
Londyn	12[illegible] 2[illegible]	„ połudn.	103 75
Napoleony	9 [illegible]	Elbenthal	264 50
Dukaty	5 [illegible]0	Nordbahn	3025
Marki	61 30	Staatsbahn	342 37
4% Renta węg. kor.	95 —	Alpin	69 75
4% „ „ złota	119 45	Akcye tytoniowe	216 75
Losy prem. węg.	152 75	Ruble	134 25
Losy tureckie	64 20		

Berlin 16 maja.

Banknoty aust.	163 25	4% Listy likw. pols.	64 90
Krótki Wiedeń	163 —	Renta włoska	77 80
Banknoty ros.	219 40	Akc. austr. kred.	213 —
[illegible]% Listy zast. pols.	— --	Ultimo Ruble	219 75

Handel towarów żelaznych **W. HALSKI** Kraków, Sukiennice Nr. 21, 22, poleca **Noże i Widelce, Noże kuchenne, Scyzoryki, Nożyczki, Brzytwy,** powyższe wyroby z fabryk Angielskich, Francuskich, Szwajcarskich, Niemieckich i krajowych, — poleca również wszelkie artykuły w zakres handlu żelaznego wchodzące.
72—158 14

Pierwsza Komunija święta

Pamiątkowe obrazki, książeczki, różańce, medaliki od najzwyklejszych do najwykwintniejszych, w wielkim wyborze, po najtańszych cenach — poleca

KSIĘGARNIA KATOLICKA Dra WŁADYSŁAWA MIŁKOWSKIEGO W KRAKOWIE.

Fabryka cukrów poleca
Nowość BOMBY
Marschal Royal pół klo fl. 1·20
A. Nowiński Bracka 5.

KUCHARZ
potrzebny do samodzielnego prowadzenia kuchni. Zgłoszenia w Admin. „Głosu Narodu“.

Największy skład fortepianów
J. RADZISZEWSKI i Sp.
Kraków, ul. św. Anny l. 3.

Magazyn Obuwia
56 pod kierunkiem 300
BR. DOBRZAŃSKIEGO
ulica św. Jana Nr. 4.



K. Knoreck
i Spółka
w Krakowie,
ulica Florjańska l. 23
POLECA

RAKI,
Szparagi
„i wszelkie nowalje“.



OGROMNY ZAPAS LAMP
wszelkiego rodzaju, poleca
nowo otworzony skład z c. i k. uprzyw. fabryki
R. DITMAR, Kraków Rynek 12.
Wszelkie części składowe zawsze do nabycia. Wysyłki na prowincję odwrotną pocztą.
CENY BARDZO TANIE.



SKŁAD PIWA i PORTERU
z BROWARU **ARCYKSIĘCIA ALBRECHTA** w ŻYWCU
Takowe sprzedaję po następujących cenach:

Piwo cesarskie	**10** ct.	Porter . . .	**16** ct.
„ marcowe	**12** ct.	Ale	**16** „

Przy odbiorze 10 butelek naraz odpowiedni rabat. Również przyjmuję zamówienia na piwo żywieckie w beczkach.
G. LAZAR. — Kraków.
ul. Florjańska l. 25 na dole, obok handlu p. Knorka.



M. NIEMETZ
Kraków, Sukiennice Nr. 30. — Poleca
ZAKŁAD OPTYCZNY,
wielki wybór
okularów i cwikierów, szkła najlepsze.

Zaraz do sprzedania całe umundurowanie dla urzędnika jako to: surdut, kamizelka i pantalony, płaszcz zimowy, kapelusz stosowany i kaszkiet, szabla z kupłą. Wszystko mało używane. Ulica Karmelicka Nr. 42 u krawca w suterynie.

Restauracja F. Wójcickiego
Kraków, hotel Pollera
Obiad za 75 centów z 4 dań.
Czwartek 17 maja.

Zupy: Zupa Saint Germain, Consome Jardiniere, Rosół z ryżem.
Przyst.: Jajka po kapucyńsku, Paszteciki francuskie, Muszelka Tortue, Sztuka mięsa sos flam.
Piecz.: Cote de boeuf, Sznycel wołowy z bech., Mostki faszerowane, Kotlet wieprzowy z kap.
Legum.: Galaretka Maraschinow., Jabłka smażone, Owoce, Sery. Kawa.

Kolacja z 3 dań 75 ct.

Wyłączne zastępstwo na Galicję, Wielkie Księstwo Krakowskie i Bukowinę.

Rogów dnia 11 maja 1894.

Proszek dezynfekcyjny „Otwocki“

oddaje na sprzedaż wyłącznie magazynowi Wielmożnego Pana

A. SZAFRAŃSKIEGO W KRAKOWIE

i nadmieniam, że tylko odemnie sprowadzany powyższy proszek jest prawdziwym i najlepszym środkiem dezynfekcyjnym a wszystkie inne podobnego rodzaju uważać należy za falsyfikaty, które jako szkodliwe dla zdrowia, zadaniu swojemu zupełnie nie odpowiadają.

Z poważaniem **Wł. Mars, Rogów.**

Do wynajęcia Mieszkanie składające się z 7 lub 8 pokoi z wszelkiemi wygodami na 1-szem piętrze. — Ulica Basztowa Nr. 4.

Potrzebny jest zastępca do prowadzenia gospodarstwa na kilka miesięcy, człowieka starszego, z powodu wyjazdu właściciela na kurację, mieszkanie, pensja i wikt zapewnione. Zgłoszenia listownie z podaniem dotychczasowego pobytu wnosić pod adresem **W. B.** post. restante **Dębowiec.**

Bazar gminy m. Krakowa, ma na składzie wieszadła do sprzedania sztuka 10 centów.

Nowo założona **Nienależy do kartelu.**

PIERWSZA GALICYJSKA PAROWA

FABRYKA GIPSU

w Łagiewnikach

przyjmuje zamówienia na wyroby swe w miejscu.

520 4—10 **T. KOHLMANN.**

Pomocnik techniczny

obznajomiony z robotami polowemi

przy trasowaniu dróg i biegły w rysunku technicznym, **znajdzie zaraz zajęcie** przy Radzie powiatowej **w Wadowicach,** gdzie należy wnieść udokumentowane podanie wraz z oznaczeniem żądanego wynagrodzenia. 626 1—3

Za prezesa *Dr. Iwański.*

Zakład zdrojowy

Stacya kolei **Muszyna-Krynica**
z Krakowa 8 g
ze Lwowa 12 „
z Pesztu 12 „

Krynica
(w Galicji)

W miejscu poczta 3 razy dziennie. Telegraf — Apteka.

najobfitsza szczawa żelazista.

W Karpatach 590 m. n. p. m. Od stacji kąpielowej godzina drogi bitej, znakomicie utrzymanej.

Środki lecznicze, klimat podalpejski, kąpiele żelaziste, nader obfite w wolny kwas węglowy, ogrzewane metodą Schwarza, (w r. 1893 wydano ich 36000).

Kąpiele borowinowe parą ogrzewane (w r. 1893 wydano ich 13.500.

Kąpiele gazowe z czystego kwasu węglowego.

Zakład hydropatyczny pod kierunkiem specjalisty dra H. Ebersa (w roku 1893 wydano procedur hydropatycznych 32.000).

Picie wód mineralnych miejscowych i zagranicznych, **żentyca, kefir, gimnastyka lecznicza.**

Lekarz zdrojowy dr. L. Kopff cały sezon stale ordynujący. Nadto 12 lekarzy wolno praktykujących.

Spacery. Bardzo rozległy park szpilkowy, znakomicie utrzymany. Bliższe i dalsze wycieczki w urocze Karpaty.

Mieszkania, przeszło 1500 pokoi z komfortem urządzonych, z pościelą kompletną, usługą, dzwonkami elektrycznemi, piecami itd.

Kościół katolicki i cerkiew. Wspaniały **dom zdrojowy,** kilka restauracyj. Kilka pensjonatow prywatnych, mleczarnie, cukiernia.

Muzyka zdrojowa pod kierunkiem A. Wrońskiego od 21 maja. Stały Teatr. Koncerta.

Frekwencja w r. 1893, 4600 osob.

Sezon od 15 maja do 30 września.

W maju, czerwcu i wrześniu ceny kąpieli, pomieszkań i potraw w głównej restauracji zniżone.

Rozsyłka wody mineralnej od kwietnia do listopada, składy we wszystkich większych miastach w kraju i za granicą.

W miesiącu lipcu i sierpniu ubogim żadne ulgi, jak uwolnienie od taks zdrojowych itp. udzielone nie zostaną. Na żądanie udziela wyjaśnień:

588 3 16 *C. k. Zarząd zdrojowy w Krynicy.*

!!WAZNE DLA WSZYSTKICH!!

Ktokolwiek potrzebuje inserować, zarówno **z Krakowa** jak **z prowincji** w dziennikach **krakowskich, krajowych i zagranicznych;**

Ktokolwiek w Krakowie prenumeruje gazety **miejscowe, krajowe** i **zagraniczne,** zarowno **osoby prywatne,** jak **instytucje, czytelnie, kawiarnie** itd. **najtaniej i najdogodniej** załatwić to mogą za pośrednictwem 549 4 52

GŁÓWNEJ AJENCJI DZIENNIKÓW i OGŁOSZEŃ
Józefa Hopcasa i Antoniny Salomonowej
w Krakowie, plac Marjacki 2, przedłużenie linji A-B.



Największy Skład

MASZYN
DO SZYCIA
JÓZEFA IWANICKIEGO
553 NASTĘPCY 10—12
Kraków, Rynek Nr. 25.
Na wypłaty maszyny od 28 złr. do 65 złr. Gotówką 10% taniej.

TEPLITZ-SCHÖNAU w CZECHACH.

Od wieków słynne miejsce kuracyjne swemi cieplicami, dochodzącemi **23—37 stop. Reom.** Nieprzerwanie cały rok odwiedzane; znanej skuteczności w cierpieniach Reumatycznych, Podagrze, Newralgjach i innych nerwowych cierpieniach, w porażeniu i jego następstwach wypadkach skrzywienia kości i po złamaniu tychże.

Wszelkich objaśnień co do obstalunków mieszkań udziela i zlecenia załatwia dla **Töplitz** Inspektor zakładu kąpielowego, a dla **Schönau** zarząd miejski w Schönau.

2 złote, 13 srebr. medali. **9 honorowych dyplomów.**



Kwizdy płynu restytucyjnego
c. k. uprzyw. **płyn dla koni**
cena za 1 flaszkę a. w. złr. 1 centów 40.

Od 30 lat **w dworskich stajniach,** w większych stajniach **wojskowych i cywilnych** używany, jako **środek wzmacniający** po utrudzając. marszach, przeciw **obrzękom, zwichnieniom i stężeniu żył** itd. czyni konie zdolnymi do wszelk. czynności.

Do nabycia w aptekach i droguerjach. — Należy zwracać uwagę na marki ochronne i żądać wyraźnie:
KWIZDY PŁYNU RESTYTUCYJNEGO

Główny skład **Franc. Joh. Kwizda** c. i k. austr. i król. rumuński nadworny dostawca i aptekarz obwodowy **w Korneuburgu pod Wiedniem.**

KAROL MARKUS Kraków, Szpitalna 18 utrzymuje **największy skład samowarów** PRAWDZIWYCH TULSKICH.
Naczyń kuchennych emaljowanych i lakierowanych. Poleca własnego wyrobu przyrządy kąpielowe, których bardzo wielki wybór i zapasy posiada. Urządza wodociągi, łaźnie, także do Kneipowskich kuracyj. Wyrabia kloseta pokojowe i nadkanałowe.

Od wielu lat wypróbow. środek omowy uśmierzaj. bole

KWIZDY PŁYN GOŚCOWY

Silne wcierania — przed i po marszach.



Kwizdy — **płyn gościowy**
Cena za 1 flasz. złr. 1. — Cena za ½ flasz. ct. 60
Kwizdy — **płyn gościowy**
do nabycia — **we wszyst. aptekach.**

KWIZDY PŁYN GOŚCOWY

Główny skład apteka obw. w Korneuburgu

[Od]powiedzialny: Józef Rogosz.